Rok III. Tarnów dnia 15-go listopada 1903 r. Nr. 21.

Szczęść Boże!

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Termin do wnoszenia reklamacyj dni 14.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 hal.

Nowi prenumeratorowie, którzy zapłacą prenumeratę całoroczną, otrzymają wszystkie numera od początku roku.

Na czasie.

Minęło lato — minęła jesień, a po nich nadeszła już pora spoczynku dla biednej spracowanej ziemi, a równocześnie, pora spoczynku dla roślinności; — ale dla człowieka, czy to rolnika, czy ogrodnika, nie nadejdzie czas spoczynku. Ci zawsze mają świeże kłopoty i starania, które zima nawet potęguje.

Rolnik, zaledwie zebrał z pola swoją krwawicę, zaledwie uprawił na nowo swą rolę i rzucił w nią świeże ziarno, mające mu przynieść w następnym roku owoce, już z nadchodzącą zimą musi baczyć, by uporządkował swoje zbiory, obliczyć ile mu potrzeba, a ile i kiedy może spieniężyć. Dalej musi obliczyć się z zapasami paszy, aby jej starczyło dla bydełka, przeglądać narzędzia, budynki itp., a i o swej roli jeszcze nie zapominać — a ileż to innych starań? Zima, dając spoczynek ziemi, nie daje spoczynku rolnikowi — owszem zmusza go do ciągłej pieczy nad swą pracą, przysparzając często coraz to nowych trosk.

A ileż kłopotów sprowadza ogrodnikowi zima?—Ten, uporawszy się ze zbiorami, umieściwszy zapasy jarzyn w piwnicy lub w dole, uprzątnąwszy

miejsca pod inspekta, by wkrótce zakładać znów świeże, nie może ani chwili odpocząć. Tam w oranżeryi czeka go czyszczenie roślin, ogrzewanie, przewietrzanie, przyspieszanie kwitnienia niektórych, to znów rozmnażanie, a gdy tylko upora się z jednem, już drugie prawie wzywa go do siebie.—Wyszedłszy do parku i tam znajdzie robotę, to samo w szkółkach? Jednem słowem, na każdym kroku czeka go coś nowego, nie pozwalając spocząć ani ciału, ani duchowi nawet na chwilę, bo jedna chwila zapomnienia może mu przynieść w nagrodzie niepowetowane szkody, a co najmniej zniszczyć jego poprzednią pracę, by ją z wiosną znów na nowo zaczynać i może lata czekać nim dojdzie do tego, co przez chwilę zapomnienia utracił.

Wśród tych i wielu innych kłopotów, zima przynosi mu także i nowy, a to zaopatrzenia się w potrzebne nasiona, narzędzia itp. — To samo czeka i rolników. Na pozór zdaje się to błahostką; wszak nic łatwiejszego, jak usiąść przy biurku, albo nawet przy kawałku deski, ruszyć parę razy piórem lub ołówkiem, posłać, a za parę dni otrzymać gotowe. Tak — to prawda, ale dobry ogrodnik lub rolnik, pouczony doświadczeniem, że to lub owo nie udaje się w jego gruncie, stara się nabywać takie gatunki, które obiecują lepsze wyniki, a więc do tego musi przewertować czasem cenniki, których często całe stosy zalegają u niego.

Nie jeden, widząc piękny cennik, zdobny rycinami, chwyta ten, który mu w ręce wpadnie; w nim bowiem znachodzi ilustracye kolosalnych okazów i szumne zachwałki doświadczonych już niby nasion, mających przynieść nabywcy prawdziwe cuda, a nawet zrobić go bogaczem. Tyle tam nowości, a co jedna to lepsza, co jedna to droższa, a każda tak zachwalana i z tak pewną gwarancyą, że często sprawiają chaos w głowie.

Kto tak się urządza, ten źle się urządza! — *Nie to złoto co się świeci* i nie to najlepsze co sprytny kupiec narzuca, a zwłaszcza kupiec zagraniczny, ale to co człowiek sam potrafi przyswoić dla swojej ziemi i warunków klimatycznych. — Niestety — jakżeż zacofani jesteśmy pod tym względem, w stosunku do innych krajów. Przyzwyczajeni do wygód, nie chcemy otrząść się z tej gnuśności i lenistwa a pieniądz nasz drogi, zlany krwawym potem, którego brak i tak dotkliwie uczuć się daje, przez to właśnie lenistwo pchamy w kieszenie zagranicznych spekulantów.

Ludzie, oddający się handlowi nasion, wiedzą bardzo dobrze w jaki sposób zachwalać swoje towary, aby znaleść coraz to więcej nabywców, a każdy z nich, licząc najwięcej na naiwnych pozwala sobie nawet przedstawiać je jako własną produkcyę, ulepszenia itp.. a więc, jako najodpowiedniejsze dla danej miejscowości. — Czy tak jest w istocie? — Myli się bardzo kto tak twierdzi. Nie ma ani jednego handlu nasion w całej Europie, któryby sprzedawał nasiona li tylko własnej produkcyi, a kupującym je, ani nawet przez myśl nie przejdzie, że towar przez nich nabyty odbył nie jednę podróż i pochodzi często z krajów o takich warunkach klimatycznych, że otrzymanie dobrych rezultatów z takiego nasienia jest wprost niemożliwem. Ztąd wynikają zarzuty czynione dostawcom, że te lub owe nasiona niewschodziły, albo po wzejściu nie rozwiłały się należycie, albo wyrastały itp.

Ażeby temu zapobiedz, żeby mieć pewność dobrych rezultatów, należałoby się starać o własne produkcye nasion, które wypielęgnowane w naszych

warunkach klimatycznych, z pewnością odpowiedziałyby w całej rozciągłości swemu zadaniu, a co najważniejsze, przyczyniłyby się do zatrzymania setek tysięcy grosza w kraju. — Mam nadzieję, że z czasem do tego przyjdzie.

Za nim jednak to nastąpi, uważam za godne polecenia zaopatrywać się w nasiona u swoich firm krajowych, których przecież nam nie brak. Wszak mamy krajowe firmy, u których można dostać wszystkich nasion, narzędzi i artykułów ogrodniczych, a nawet gospodarskich, tych samych co i u zagranicznych i po tych samych cenach, a nawet czasem i nieco tańszych. Biorąc od swoich firm, śmiało rzec mogę, oszczędza się sporo grosza, który zostaje w kraju, a nadto tym firmom dając zarobek, daje się go także i pokaźnej liczbie młodych współrodaków, których te firmy zatrudniają.

Nie koniec jeszcze na tem; firmy krajowe, pozwolę sobie twierdzić, chętnie będą pośredniczyć w zbyciu produktów, a rozumie się samo przez się, że w pierwszej linii swoim odbiorcom. Prócz tego, a co z czasem prawdziwy, powszechny pożytek przynieść może, to możność wprowadzenia do tychże firm nasion wyprodukowanych w kraju, a powolne wypieranie obcych. A rozumię to tak, że każda firma krajowa wybierze z pomiędzy swoich odbiorców ludzi godnych zaufania, zawrze z nimi umowy co do produkcyi nasion, rozciągnie ścisłą kontrolę nad nimi i ich doświadczeniami i w ten sposób przyjdzie się powoli do czysto krajowych produktów. Nie ulega wątpliwości, że nie nastąpi to w trzech lub pięciu latach, jak również, że zawsze jeszcze, zwłaszcza zapotrzebowania nasion tych roślin, których u nas i w handlach otrzymać nie można. Większość będzie własnego pochodzenia, a z nią i korzyści większe. Gdyby w tej myśli zechcieli pracować nasi rolnicy, ogrodnicy i leśniczowie, to z czasem wyparłoby się obce produkta, zaoszczędziło grosza, a co najważniejsza, dałoby się bodźca młodszym pokoleniom do coraz nowych doświadczeń i postępów, do dźwigania się ekonomicznego, a po za tem — ileż to innych korzyści.

Na zakończenie muszę podnieść jeszcze samą sprawę zamawiania artykułów za granicą. Jeżeli już stanowczo musi ktoś zamawiać u zagranicznych, to pożytecznie będzie robił, pisząc swoje zamówienia w rodzinnym języku. Nie jest to sprawa bagatelna. Bo gdy handlarze zagraniczni, będą otrzymywać zamówienia w polskim języku, będą zmuszeni szukać i zatrudniać ludzi znających ten język. Młodzież chciwa wiedzy ciśnie się wszędzie, ale nie wszędzie niestety bywa dopuszczana, a więc w ten sposób można by jej dopomódz do dostania się w porządne miejsca i czerpania tam wiedzy, którą w przyszłości rodzinnemu krajowi przysługiwać się mają.

W. Walczak.

Historya bobu.

Bób (Vicia faba L.) jest niezawodnie jedną z najstarszych roślin uprawnych, której uprawa sięga do czasów przedhistorycznych. Już w starożytności używano mąki jego do wypiekania chleba, podpłomyków i gotowania zamieszki. Musieli go już znać zachodni aryjczycy, przez których wyprawy dostał się do Europy. Jego ojczyzną są prawdopodobnie okolice

morza Kaspijskiego, gdzie znachodzono go w stanie dzikim. Decandolle przypuszcza, że równocześnie rósł on i w Afryce północnej, bo jego berberyjska nazwa „ibion“ małe zdradza podobieństwo z nazwami semickiemi i innych starożytnych narodów.

Bób jest jedyną rośliną strączkową, która w starożytnej mytologii odgrywała rolę, a do czego przyczyniła się nietylko użyteczność jego nasion, ale także szczególniejsze ubarwienie kwiatu. Attycy mieli szczególnego bożka, zwanego „bożkiem bobu“, którego świątynia znajdowała się na rynku bobowym, a któremu przypisywano wybór zwierzchności za pomocą bobu, gdyż ziarn jego białych i czarnych używano do balotowania (głosowania). Także przy głosowaniu w sądach oznaczały białe ziarna uwolnienie, a czarne, zarazem przedziurawione, potępienie.

Nasiona bobu były symbolem śmierci, a Grecy, Rzymianie, Egipcyanie i Indowie uważali je jako własność bóstwa śmierci, dlatego nie wolno było żadnemu kapłanowi jadać bobu. Przy stypach za zmarłych krewnych podawano szczegolnie bób jako potrawę, ponieważ na kwiatach jego znajdowały się znaki żałoby t. j. czarne plamy na skrzydełkach korony. Może te czarne plamy były powodem do wierzenia, że dusze zmarłych przechodziły w bób.

Przy „lemuriach“ t. zw. świętach przejednania obchodził pan domu nocą i boso, zachowując milczenie, cały dom, a rzucając po za siebie czarny bób, mówił: „Tym bobem uwalniam siebie i swoich“ (od straszenia i niepokojenia przez duchy).

Przy „paliliach“ czyli uroczystościach na cześć bogini pasterzy Pales, czyszczono wszystko i okadzano słomą bobową i palono z niej ogień, przez który przeskakiwano. Zabytkiem tych uroczystości są prawdopodobnie nasze „sobótki“.

Bogini progów, Karna, która starała się o wzrost i siłę wnętrzności ludzkich, ofiarowano papkę bobową ze słoniną jako najsilniejszy środek pożywienia, ażeby nie dopuszczała czarownic.

Podczas świąt bobowych, które obchodzono w czerwcu, ofiarowano bogom świeży bób. Oprócz tego odgrywał on główną rolę przy kilku innych jeszcze uroczystościach.

Spiewacy jadali bób, aby uzyskać podatny głos i dlatego nazywali się u Rzymian „fabarii“. Przeciwnie Pythagoras zakazał swoim uczniom jadania bobu, ponieważ sprawia on wzdęcia, osłabia zmysły i czyni sen niespokojnym, a nawet nie wolno było uczniom jego przechodzić przez pola bobowe. W niektórych okolicach Grecyi takie było przeciw bobowi uprzedzenie, że według pewnego wiersza Orfeusza „jest jadanie bobu takiem złem, jak zabójstwo i mord.

Prof. Z. Morawski.

Jak uchronić młode kultury od szkodników.

Jako wypróbowane środki ochronne od szkód, wyrządzanych w lasach przez zające i sarny stosują w Niemczech obwijanie kłakami wierzchołków tych pędów drzew szpilkowych, które nie odrosły jeszcze dość wysoko od ziemi i natłuszczanie pni i gałęzi w młodych kulturach liściastych.

Do przeprowadzenia tej pierwszej czynności, bierze robotnik pęk kłaków do fartucha, a idąc od drzewka do drzewka, wyciąga palcem wskazującym i wielkim nieco kłaków i obwija niemi wierzchołki drzew, tak jednakże, ażeby pączki wierzchołkowe i pędy poniżej nich na 6 do 8 cm., zupełnie dokładnie osłonięte zostały. Często przy tej robocie popełniają ten błąd, szczególnie u sosny długoszpilkowej, że nawijają kłaków za wiele dołem, a prawie nic górą, tak że pączki i szpilki górą wyzierają i łatwo przez zwierzynę mogą być uszkodzone. Wierzchołek należy owinąć lekko, lecz niezbyt gęsto, a wtedy na wiosnę, gdy nadejdzie okres wegetacyjny, nie potrzeba zbytecznych natenczas kłaków umyślnie zdejmować, gdyż młody pęd potrafi sam ten materyał ochronny przebić; kontrola atoli, czy się tak dzieje jest potrzebna. Obwijanie kłakami gałęzi u młodych drzewek nie jest konieczne, bo chociażby zostały ogryzione, to nietylko, że to nic im nie zaszkodzi, lecz owszem przyczyni się do szybszego rozwoju wierzchołka. Zwinny robotnik może owinąć kłakami w przeciągu godziny 250 — 300 drzewek, w ciągu zaś całego dnia przy ośmiogodzinnej pracy, owinie 2000 — 2400 sztuk. Kłaków spotrzebuje się w tym celu na każdy tysiąc sztuk 1—1·5 kg., ilość zależy od wieku drzewek. Z tego widzimy, że ani koszta, ani wykonanie pracy nie powinny być przeszkodą do zastosowania tego środka zwłaszcza, że w późnej jesieni i w zimie ma gospodarz dość czasu aby przyłożyć rękę do uskutecznienia tej pracy,

W lasach liściastych nie ogranicza się szkoda przez zwierzynę wyrządzana na ogryzaniu wierzchołków; tu bywają także pnie i gałązki ogałacane z kory. Nacieranie tłuszczem zagrożonych pędów i pni, jest i proste i tanie, a odbywa się jeszcze prędzej, niż obwijanie w kłaki. W tym celu bierze się kawałek słoniny, wielkości dłoni i stroną tłuszczową pociera pędy i pnie z dołu do góry i odwrotnie naokoło, aby dokładnie zostały natłuszczone. Takim kawałkiem słoniny można wysmarować 40—50 drzewek, Dobrze jest posypywać słoninę od czasu do czasu szczyptą sadzy, ponieważ ułatwia to kontrolę natłuszczonych już drzewek i tłuszcz dłużej do kory przylega. Komu dogodniej, ten może zamiast słoniny użyć łoju przetopionego z sadzą, tłuszcz ten nakładać na kawałek jakiejkolwiek skóry i tem drzewka smarować. *Woł.*

Stefan Bojanowski.

Czy nadaje się do chowu w Galicyi poprawna świnia żuławska?

Ciąg dalszy.

Pomimo, że świnia jest wogóle dość podatnym i plastycznym materyałem do osiągnięcia przez krzyżowania tego lub innego celu, tej lub innej formy, to jednak dojście do dodatnich wyników na drodze łączenia ze sobą dwóch odmiennych i do siebie niepodobnych typów — nie należy wcale do rzeczy łatwych w hodowli. To umiejętne usunięcie wad a zlanie przy-

miotów w potomstwie zrodzonem z rodziców, do siebie niepodobnych, o różnych zaletach, wadach i formach, to „dopełnienie krwi“ w nowych stworzeniach, które, jako takie dalej hodować pragniemy, to jest właśnie tą sztuką hodowli, która wymaga wiele czasu i wielkiej znajomości rzeczy, to jest tem osiągnięciem owego upragnionego „złotego środka“, którego mniej umiejętny hodowca nieomal nigdy osiągnąć nie może. Przy krzyżowaniu knurem czystej rasy Yorkshire — macior, które odbiegły nieznacznie tylko od typu świni krajowej, mamy z jednym, bardzo charakterystycznym, a w hodowli nader niekorzystnym do czynienia momentem, a mianowicie tym, że nieomal nigdy przewidzieć się nie da o ile, i w jakim kierunku młody produkt po wyż wymienionych rodzicach odbiegnie od owego upragnionego „złotego środka“, t. j. o ile produkt w mowie będący zbliży się więcej do typu Yorkshira, albo do typu świni krajowej, co się dzieje zawsze kosztem harmonii form i ogólnej budowy. Prosięta tego pochodzenia, jeżeli tylko ich matka ma pokarm wystarczający, są do 4 miesięcy wieku, a nawet i dłużej nieomal zawsze bardzo ładne; wybiera się więc najlepsze z nich knurki i loszki do chowu dla siebie, lub też dla innego hodowcy; z wiekiem jednak niestety giną zazwyczaj te ładne formy, a skoro prosięta wyż rzeczonego pochodzenia całkiem wyrosną, to



„Dobra Matka“ poprawnej rasy świń żuławskich.

w wielu wypadach odbiegły one od owego „złotego środka“ do tego stopnia, że z młodych pięknych stworzeń potworzyły się do pewnego stopnia — wprost powiedziawszy karykatury świńskie, pod względem budowy i harmonii form. Wytrawniejsi nasi hodowcy wykluczają wprawdzie takie sztuki od dalszego chowu, ale większa część, która albo się nie zna na hodowli, albo która chowa świnie na ilość, nie dbając o ich jakość, rozmnaża ten nieudany i nienormalny materyał dalej i nietylko zasypuje nim rynki zbytu, sprzedając go w najszczęśliwszym dla hodowli wypadku na rzeź, albo co gorsza, taki materyał dostaje się znowu do dalszego i szerszego chowu tym hodowcom, którym równie mało jest znany kodeks hodowli. Rzecz zatem jasna, że przy takiej hodowli i przy takim materyale rozpłodowym, ani mowy być nie może o tem, abyśmy kiedykolwiek doszli do rezultatów dodatnich, bo w ten sposób prowadząc chów trzody naszej, rozmnażamy po całym kraju coraz to więcej materyału rozpłodowego o formach najgorszych, bo o skoślawionych formach albo Yorkshira albo dawnej naszej świni krajowej.

Skoro zatem nie wytworzyliśmy jeszcze dotychczas w kraju odpowiedniego materyału rozpłodowego „poprawnej świni krajowej“ o pięknych formach i wskazanych zaletach, — skoro jak się zdaje, ogół hodowców naszych który składa się przeważnie z włościan, chałupników a nawet i służby dworskiej, nie posiada jeszcze w wystarczającym stopniu tej sztuki, aby na drodze krzyżowania dwóch do siebie niepodobnych typów, przez umiejętną hodowlę i przekształcanie świń miejscowych dochodzić do upragnionego celu, do którego dochodzi się stopniowo i to tylko po szczeblach wyższej kultury i prawdziwej znajomości skomplikowanej hodowli, przeto nie pozostanie nam nic może lepszego, a przedewszystkiem praktyczniejszego do zrobienia, jak obejrzeć się poza granicami naszego kraju za gotowym materyałem rozpłodowym, w którym pożądane przez nas przymioty i formy są już ustalone.

Hodowla kóz.

Napisał prof. F. Dąbrowski.

(C. dalszy). *Rasy.* Zwierzęta jednego gatunku, które mają podobne kształty, wydajność i zdolność (skłonność) przelewania swych przymiotów na potomstwo, tworzą rasę. Rasy mogą być pierwotne (naturalne) i sztuczne. Jeśli zwierzęta przez wpływ człowieka np. przez dobór odpowiednich rozpłodników, należyte żywienie, pielęgnowanie itp. zwiększą wydajność, wówczas utworzą rasę sztuczną. Każda rasa odznacza się pewnemi stałemi znamionami np. maścią, budową, mlecznością, opasowością, siłą pociągową itd. Rasy dzielimy na zawody, te znów na rody itd.

Kozy zamieszkujące Galicyę nie tworzą ras oddzielnych. Dotychczas mało zwracano uwagi na ten dział hodowli; często sprzedaje się dobre koźlęta, a kiepskie przysadza — natomiast w innych krajach np. w Szwajcaryi, Niemczech itd., przez umiejętne hodowanie, wytworzyły się odrębne rasy jak sanentalska, ementalska, burguncka itp. Jedne z tych ras są bezrożne, inne rożne, te długowłosiste, tamte krótkowłosiste.

Opisywanie poszczególnych ras niema dla nas żadnego znaczenia, natomiast omówimy powierzchowność kóz, tj. jak dobra, a więc w pierwszym rzędzie mleczna koza powinna wyglądać. Przedewszystkiem musi być rosła. Maść jest bez znaczenia. Jedynie, gdy chowamy kozy na większą skalę i chcemy wytworzyć nową rasę lub zawód, wówczas powinniśmy dążyć, by maść była jednostajna, krótkowłosowe ze względu na pielęgnowanie i czytość są lepsze od długowłosowych. Skóra winna być cienka, silna, sprężysta, (elastyczna) i dająca się łatwo palcami fałdować. Głowa bezrożna — dlaczego? bo rogi u zwierząt oswojonych są niepotrzebne. Gęba szeroka; szyja średnio-długa. Piersi wąskie, wskazują na słabo rozwinięte płuca i serce; krzyże mało spadziste, szerokie dobrze umięśnione, wymię nie obrośnięte, duże, sprężyste, powinno posiadać delikatne żyłki widoczne i za dotknięciem łuszczyć się lekko.

Nogi ze względu na sposób życia silne, suche, a nie za długie. Tylne szeroko rozstawione, by wymie mogło się pomieścić. Noga powyżej przegubu dobrze umięśniona. Narzędzia płciowe, zwłaszcza u samca należycie rozwinięte, często bowiem zdarzają się hermafrodyty (obupłciowe). U capa dobrze rozrośnięte sutki wskazują na mleczne pochodzenie. Ponieważ po samcu mamy więcej potomstwa z wadami dziedzicznymi niż po samicy, przeto baczyć należy na jego należytą budowę i przymioty. Niektóre kozy posiadają właściwy zapach nieprzyjemny. Jest to właściwością dziedziczną, przeto kozy o woni silnej, niemiłej, winny być od chowu wykluczone.

Ruń i wykot. Młode odziedzicza skłonność do kształtów i wydajności częściowo po matce, a częściowo po ojcu, przeto tak jedno jak i drugie powinno być jak najlepsze (pełnej krwi). Używanie jak najdoskonalszych rozpłodników zowiemy dobrem. Niektóry osobnik przelewa w wysokim stopniu skłonność na potomstwo, czyli jest ono bardzo do niego podobne — własności te zowiemy dziedzicznością własną. Takich zwierząt należy jak najdłużej używać do rozpłodu.

Rozpłodniki prócz własności opisanych wyżej muszą być należycie rozwinięte, nie za stare (mniej płodne), nie złośliwe i nie za młode. Zwrócić należy uwagę na pochodzenie, gdyż dobre rody dają zwykle należyte osobniki. Czasami może się jednakże niektóre zwierzę odrodzić tj. mieć inne przymioty. Do rozpłodu nie używamy pokrewnych rozpłodników (chów pokrewny i kazirodny), gdyż zwierzęta parzone w pokrewieństwie dają potomstwo wadliwe, skłonne do chorób, często nawet niepłodne.

Na capa przypada 80—100 kóz rocznie. Capy dopuszczamy $^1/_2$ lub $^3/_4$ roczne do mniejszej ilości kóz, a po skończonym roku do pełnej ilości. Po ukończonym 8 lub 9 roku życia rzadko ich używamy. Kozy stanowimy tylko należycie rozwinięte, a więc po skończonym roku życia. Stare capy, są złośliwe i mniej płodne. W Szwajcaryi wypłacają trzymającemu capa dobrze zbudowanego, zasiłek roczny w kwocie 100—200 koron, za co stanowić ma bezpłatnie.

Najlepszą karmą dla capa jest pasza sucha, a mianowicie siano, owies i czysta woda. W lecie dodatek niewielki zieleniny działa dodatnio na zdrowie rozpłodnika. Baczyć, by się nie zapasał, poidła ciepłe działają ujemnie

czyniąc go ociężałym. Nie zapominać, że ruch jest mu koniecznie potrzebny do zdrowia. W czasie stanowienia zwiększamy dzienną dawkę owsa o 1/4 kg.

Dopuszczamy kozy w jesieni (od września do listopada), by otrzymać koźlęta wczas na wiosnę; można stanowić i w innych porach roku. Gospodarz trzymający 2 kozy odstanowi jednę w jesieni, a drugą na wiosnę, by mieć ciągle mleko. Możnaby nawet silne kozy stanowić dwa razy do roku, to jednakże osłabia zwierzęta. Gdzieniegdzie dopuszczają kozy 3 razy w 2 latach. Objawy latowania są podobne jak u innych zwierząt gospodarskich i trwają 36 godzin. Ciąża trwa 22 tygodni czyli 154 dni.

W czasie ciąży żywić trzeba dobrze, lecz nie zapasać. Unikać pasz stęchłych, zmarzniętych. Obchodzić się łagodnie ze zwierzętami. Na 4—6 tygodni przed okoceniem zaprzestać zdajania, jeśli same nie stały się jałowemi. Ruch na wolnem powietrzu przyczynia się do zdrowia matki Przy wypędzaniu baczyć, by się nie cisnęły. Okocenie odbywa się zwykle prawidłowo. Podczas podróży mej z Malty do Algieru, jechał znaczniejszy transport kóz. Mimo ładowania na okręt i burzy kilka kóz odbyło poród bez wypadku. Na świat przychodzi zwykle u młodych 1, u starych 2, a często i więcej (4—6). Waga noworodka wynosi 3—4 kg.

Po okoceniu zadajemy kozie poidło letnie i dobre siano. Poidło przyrządza się, lejąc wrzącą wodę na garść otrąb lub mąki i dodając soli kuchennej. Gdy zwierzę przyjdzie do siebie, karmimy jak zwykłe Zwyczaj dodawania wody z wygotowanych ziół święconych na Matkę Boską Zielną do poidła, jest ze wszech miar pochwały godny, gdyż między niemi znajduje się wiele leczniczych i pożytecznych. Zadawanie samej karmy suchej po porodzie już niejedno zwierzę zabiło, przyprawiając rolnika o stratę.

Jak używać marglu?

Ziemie, zawierające dużą ilość wapna, zwane marglowemi, nadają się znakomicie do poprawienia innych gruntów. Takie poprawianie nazywamy marglowaniem, a polega ono na nawożeniu marglem tego pola, które poprawić chcemy.

Oprócz ziemi wapiennej i bardzo suchej piasczystej, niema prawie gleb takich, któreby wapna nie potrzebowały. Przedewszystkiem wymagają go ziemie murszaste, torfowe, mocno próchniczne chociaż działa też ono znakomicie także na grunta ciężkie gliniaste, na lekkie glinkowe, jeśli tylko te nie będą zbyt mokre. Wapno rozgrzewa ziemię zimną, spulchnia zwięzłą lub zbitą, przewietrza duszną, pobudza do działania nieczynną. Rzadko też spotkać można ziemię, na którejby się użycie wapna nie opłaciło, nawet jeżeli to wapno trzeba kupować w postaci miału wapiennego lub wapna niegaszonego. Wielu jednak gospodarzy jest w tem szczęśliwem położeniu, że się bez tego obejść może, bo mają w swej posiadłości pokłady marglu, czyli ziemi zawierającej wapno.

Margiel z pozoru podobny jest do gliny lub glinki, barwy bywa różnej ale zazwyczaj żółtej, a tem jaśniejszej, im więcej wapna zawiera. Rozpoznaje się go przez polanie octem lub jakimkolwiek kwasem, bo wtedy

burzy się i pieni, mianowicie, znów tem silniej, im więcej się w nim wapna znajduje. Zwyczajna glina, polana kwasem, zachowuje się zupełnie spokojnie.

Otóż kto będzie tak szczęśliwy, że znajdzie na swym gruncie margiel, nie powinien zaniedbywać tej dobrej sposobności do taniego ulepszenia swej roli, lecz niech się zabierze teraz w jesieni do roboty i niech będzie pewnym, że wapno rozwiezione po polu w postaci marglu, ten sam skutek wywrze co kupne. Zatem, skoro się tylko jesienne roboty załatwiło, trzeba margiel przygotować sobie do wywożenia, a co jest właściwie zimową robotą. Przygotowanie to polega na odkryciu marglu z wierzchnej warstwy ziemi, która czasem i na metr jest grubości , oraz na nakopaniu marglu w długie wały, z których nawet w czasie mrozów będzie można go brać, pokrywając wały co najwyżej nieco słomą, by margiel nie zamarzł. Do rozwożenia go używa się taczek, przy większej odległości wozów i koni. Margiel zwala się na kupki, które następnie jak najstaranniej rozrzucone być winny po powierzchni, aby o ile możności, jednostajnie z ziemią przy orce pomieszane zostały. Zwykła ilość marglu na mórg austryacki jest 300 wozów parokonnych, przy rozwożeniu taczkami liczy się 2.700 do 3.000 taczek na mórg. Zresztą ilość ta zależna jest bardzo z jednej strony od marglu, a z drugiej od ziemi, którą marglować chcemy. Marglu bogatszego w wapno damy mniej niż uboższego, którego nawieść trzeba dużo, aby jaki taki skutek osiągnąć. Jeżeli margiel jest bardzo gliniasty, to na gliny nawozić się go nie powinno, za to tem więcej dawać go trzeba na ziemie lżejsze, którym nietylko wapno, ale i glina marglowa dobrze zrobi. Ba, ziemie czysto piaszczyste nawożą przecież czasem zwyczajną gliną, nie zawierającą wapna prawie wcale, a jednak takie glinowanie dobrze działa na te grunta, którym właśnie przedewszystkiem gliny, a nie wapna brakuje.

Otóż takie marglowanie czy glinowanie wykonywać jest najlepiej zawsze w zimie, kiedy gospodarz ma najwięcej czasu i kiedy mróz znakomicie do rozkruszenia tej surowej ziemi się przyczynia. Na wiosnę, po należytem rozrzuceniu marglu po powierzchni, orze się wymarglowane pole płytko, mieszając w ten sposób wierzchnią warstwę rodzajną z nawiezioną ziemią wapienną. Gdyby orka sama niedostatecznie margiel z glebą wymieszała, używa się drapaczy lub spólchniaczy (kultywatorów) w miarę potrzeby. Ogromnie podnosi wpływ marglowania jednoczesne wynawożenie pola obornikiem, który daje się przynajmniej w tej ilości co zwykle.

Ale taka uprawa wymaga dużo czasu, więc też nawet wczesną wiosną zaczęta, rzadko ukończoną być może tak wcześnie, aby jeszcze na wiosnę pole obsiać można. Zwykle też na świeżo wymarglowanem polu sieje się oziminę, zwłaszcza pszenicę która udaje się wtedy znakomicie i nigdy prawie nie wylega. Właściwie najlepiej udają się na polach takich rośliny strączkowe, a więc groch, bobik i t. d., oraz koniczyny, gdyż wszystkie one wapna w ziemi potrzebują. Tylko na dwie rosliny — w pierwszym roku — źle margiel działa: na łubin i na ziemniaki, które się zwykle na nim parszywe rodzą. Wszystkie inne rośliny opłacać umieją marglowanie znakomicie.

Nawiezienie marglem znać w roli przez lat kilkanaście, a po ich upływie dobrze jest to ulepszenie powtórzyć. *Gospodarz.*

Od Redakcyi.

Panu P. Kańce w Giebułtowie. Prenumerata zapłacona do końca b. r. Na zapytanie, gdzie można dostać gęsi tuluskich, radzimy udać się do Towarzystwa chowu drobiu we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 33. *R.*

Rozmaitości.

Przeciw obawie wyżłów przed strzałami używają rozmaitych środków, które po większej części przy konsekwentnem zastosowaniu mogą mieć powodzenie, chyba że nerwowość psa doszła do tego stopnia, że wszelkie próby do pożądanego celu doprowadzić nie mogą. W Ameryce używają od pewnego czasu następującej skutecznej procedury: Dresownik napełnia kieszenie ślepymi nabojami, bierze psa i strzelbę, wsiada na łódź i wyjeżdża na staw lub jezioro. Gdy od brzegu znacznie się już oddali, nabija broń i strzela. Pies bojący się strzału wyskakuje z rozpaczy w wodę, ale z powodu znacznej odległości od brzegu krąży około łodzi. Tymczasem posuwa się dresownik dalej o kilka kroków i strzela raz po raz. Pies zmęczony pływaniem stara się koniecznie dostać do łódki, a wtedy strzela mu dresownik tuż po nad głową, na co jednakże pies wobec niebezpieczeństwa utonięcia już wcale nie zważa. Wtedy pomaga mu dresownik dostać się do łódki, a gdy się pies otrzepie i obeschnie, pieści go, ale znów strzela tuż obok niego. Bardzo rzadko się zdarza, aby pies najbardziej nawet nerwowy, wskoczył po raz drugi do wody; jeżeli zaś zdarzy się coś podobnego, to procedurę powtarza się. Sposób ten ma wyleczyć każdego psa od obawy przed strzałami. *Z. M.*

Po czem poznać że zwierzyna młoda? U zwierzyny większej, jak sarn, dzików itp. nie łatwo omyli się myśliwy co do wieku, u mniejszych zwierząt rozstrzyga o nim sprężystość kości. U młodych zwierząt poddają się one lub łamią się łatwo; u starych nie są podatne, przy naciskaniu łamią się z trudnością. U zajęcy należy wykonywać taką próbę na górnej, kostnej części oczodołów, albo też na kościach odnoży przednich, u ptactwa zaś w ten sposób, że zgniata się z boku pomiędzy palcem dużym i wskazującym dolną szczękę dzióba. Młode kuropatwy, mają żółte nogi, dziób brunatnawy, różę około oczu małą, tarczę małą, a pierwsze pióra lotkowe są ostrokończyste i mają dutkę jakoteż stosinę jeszcze miękką, podczas kiedy u starych są te pióra zaokrąglone i mają stosinę stwardniałą. *Zw.*

Czyszczenie koni. Jakkolwiek pielęgnowanie skóry przyczynia się do zdrowia zwierzęcia, to jednak przez nadmierne, ostre czyszczenie, można więcej zaszkodzić, niż przez rzadkie zastosowanie tegoż. Właśnie u konia jest skóra, z powodu bogato rozwiniętego systemu nerwowego bardzo czuła i wymaga troskliwej pielęgnacyi. Przedewszyskiem nie powinno się koni czyścić zgrzebłem, które w ręku nieumiejętnego parobka może być niebezpiecznem dla zwierzęcia. Zwyczajnie przy używaniu zgrzebła staje się koń drażliwym i łaskotliwym, a często nawet złośliwym. Jeżeli zwierzęta są bardzo brudne, to lepiej użyć twardej szczotki; jeżeli są brudne i mokre, to miejsca brudne trzeba obmyć letnią wodą i wytrzeć słomianymi wiechciami lub wełnianą szmatą. Oczy i nozdrza, odbyt i genitalia oczyszcza się wilgotną gąbką. *Zw.*

Przesyłanie ubitej zwierzyny. Ubita zwierzyna musi być natychmiast starannie wypatroszoną, poleży bowiem przez 6 godzin niewyczyszczona, to zachodzi obawa zaparzenia. U wszelkiej zwierzyny tak wielkiej jak i małej trzeba wyjąć wszystkie wnętrzności, nie wyłączając tchawicy. Przed wysyłką musi zwierzyna należycie ostygnąć, co uskutecznia się najlepiej przez kilkunasto-godzinne wywieszenie w miejscu przewiewnem i chłodnem (w lodowni). Przy wysyłce większej zwierzyny należy wszystkie cztery nogi związać; opakowania nie potrzeba. Zające wypatroszone wysyła się po 10 sztuk, uwiązane do drążka; niewypatroszone wysyła się tylko przy silnych mrozach albo na życzenie. Zwierzynę pierzastą trzeba wkrótce po ubiciu wypatroszyć i nie wysyłać ptaków mocno rozstrzelonych i krwawiących jeszcze, gdyż przychodzą do handlu w stanie nieponętnym, a to obniża wartość całej przesyłki. Tylko suche ptaki owija się pojedyńczo papierem i wysyła w przewiewnych, lekkich koszykach. Przy przesyłce pocztowej należy na odcinku adresu przesyłkowego, przy kolejowej zaś na liście frachtowym w odnośnej rubryce podać dokładnie ilość sztuk i ich wagę. *Zyg.*

Czy drzewa owocowe mogą rodzić bez przerwy? Tak jest, ale pod warunkiem, żeby miały tyle nowego pokarmu, ile go zabrano w poprzednich plonach owocowych. Dowodem na to jest owocowanie wisien, czereśni i krzewów owocowych, które rodzą dlatego corocznie, że po zebraniu z nich owoców w lipcu mają czas wyrobić pęki na rok następny. Wypoczywanie drzew ziarnowych po roku urodzaju zależy od wyczerpania materyałów pokarmowych na owoce. Jeżeli jednak w ziemi dużo jest pożywienia, wtedy jednocześnie wyrastają piękne, dorodne owoce, a swoją drogą tworzą się pączki na rok następny. Łatwo to sprawdzić na drzewach hodowanych w mieście lub pod miastem, zwykle obficie mierzwionych, które rodzą bez przerwy, o ile niedogodne warunki w porze kwitnienia nie staną na przeszkodzie. A więc zasilać trzeba drzewa jak najbardziej, używając nawozów azotowych i potasowych dla wzmocnienia wzrostu, a fosforowych dla wzmocnienia owocowania i otrzymania dorodnych owoców. *Wol.*

Turkuć podjadek. Któż z rolników nie zna tego obrzydliwego szkodnika podobnego i do świerszcza i do kreta? Chowa się on w dzień norach w przez się zrobionych, podgryzając korzonki roślinom, a dopiero wieczorem wychodzi na wierzch, szczególnie często w miesiącach letnich, kiedy się parzy. Najlepszym środkiem wytępienia turkuci (także podjadkami zwanych) jest zwilżanie w czasie suszy tych miejsc, gdzie się one znajdują w ziemi i przykrywanie miejsc tych zwilżonych szmatami. Wkrótce ściągnie się w takie miejsca wilgotne sporo niedźwiadków, spragnionych wody, które tak nagromadzone łatwo można pozabijać. Również łapie się je za pomocą garnków, zadołowanych w jego chodnikach. Garnki, które wewnątrz mają być gładkie, dołować trzeba tak głęboko, żeby nie wystawały. Należy starać się wyniszczyć ich jak najwięcej już przed porą składania jajek t. j. przed połową czerwca. W jesieni, gdy już zimno, można je całymi rojami przywabić do dołów wypełnionych ciepłym gnojem końskim. Obecność turkuciów można poznać na łąkach po miejscami zżółkłej trawie. Są one tak żarłoczne, że matki zjadają nawet swe własne dzieci, nawet w tym samym czasie, gdy je pielęgnują. Mniemanie, jakoby ukąszenie turkucia było jadowitem, dotychczas nie bylo wcale sprawdzonem. *K. Czerwiński.*

Co to jest tomasyna? Od dziesiątka lat zna każdy tę nazwę, ale niewielu wie, skąd ona pochodzi. Nazwy tomasyna i żużle Thomasa pochodzą od Anglika Thomasa Gilchrista, który w r. 1879 wynalazł postępowanie, za pomocą którego

z surowego żelaza wydziela się fosfor, który się często w żelazie znajduje. Żelazo otrzymuje przez to wydzielenie większą wartość, traci bowiem kruchość. Celem oczyszczenia, poddaje się żelazo przy wielkim stopniu gorąca działaniu wapna i powietrza. Fosfor zamienia się przy tem na kwas fosforowy, który z wapnem i innymi składnikami zanieczyszczającemi żelazo surowe tworzy żużel. Jeżeli się ten żużel w stanie sproszkowanym rozsypie po roli, to rośliny korzeniami czerpią z niego kwas fosforowy. Przy czyszczeniu żelaza metodą Thomasa styka się fosfor zwiększą ilością wapna, niż jej potrzebuje do nasycenia; przesyca się zaś, jeżeli 100 cz. kwasu fosforowego zetknie się z 160 cz. wapna. Przesycenie takie może nastąpić tylko przy bardzo wysokim stopniu gorąca. *M.*

Krew jako pokarm dla drobiu, działa z powodu swej treści, obfitującej w azot, bardzo pomyślnie na produkcyę jaj. Z korzyścią można dawać krew także podrastającym kurczętom, co można uskuteczniać w formie rozmaitej. Można zmieszać 1 kg. krwi z 3 kg. mąki żytniej i wypiekać z tej mieszaniny małe bocheneczki chleba, a będzie to lepsze i pożywniejsze nawet od mięsa. Inny sposób polega na tem, że krew wlewa się do worka z gęstej tkaniny i gotuje w nim, co przekładają niektórzy hodowcy nad pierwszy sposób. Krwi można dostać łatwo ze szlachtuzów i to za tanie pieniądze. W zimie utrzymuje się krew bardzo długo; w lecie małe ilości przygotować, a jeżeli jest ilość większa, to resztę nieużytą wysypać na kupy kompostowe, gdzie jako środek nawozowy działać będzie bardzo dobrze. *K.*

Nowy gatunek kartofli. Czasopismo niemieckie „*Prometehus*“ podaje ciekawe szczegóły o doświadczeniach, przedsięwziętych przez prof. Edwarda Heckla, dyrektora instytutu kolonialnego w Marsylii, z nowym gatunkiem kartofli, mianowicie z uragwajskim kartoflem błotnym (Solanum Commersoni). Kartofel ów posiada tę zaletę, że dojrzewa na takich gruntach, na jakich nie udają się kartofle zwykłe. Nie ulega dalej mrozom wiosennym i wydaje na tym samym gruncie cały szereg zbiorów, nie wymagając za każdym razem sadzenia ponownego, ponieważ korzenie pozostawione w ziemi, zastępują ponowne sadzenie. Wystarcza na wiosnę pola zradlić i znawozić. Liście rosną do jesieni i mogą być użyte jako pasza zielona przyczem rozwój bulw nie cierpi na tem wcale. Dotąd wszakże gorzkawy smak bulw czyni je niezupełnie zdatnymi na pokarm dla ludzi. Zauważono jednak we Francyi, gdzie już od lat kilku kultura tych kartofli istnieje, że tracą one gorycz stopniowo i że już obecnie zwierzęta domowe spożywają je z przyjemnością, można się więc spodziewać, że za lat kilka bulwy staną się pokarmem zdatnym i dla ludzi. Kartofle te mają jeszcze i tę wyższość nad zwykłymi, że nie łatwo podlegają gniciu oraz chorobom. Dodać w końcu należy, aczkolwiek nie jest to ważne dla rolnictwa że kartofel błotny okrywa się od czerwca do września kwiatami wonnymi, przypominającymi jaśmin w zapachu.

Do P. T. Czytelników i Przyjaciół naszego pisma.

Wkrótce rozpoczniemy czwarty rok wydawnictwa „Głosu rolniczego“ czwarty rok żmudnej a nie popłatnej pracy dla redaktora i wydawcy, chociaż wielce korzystnej dla społeczeństwa. Ale to społeczeństwo nasze pracy tej nie umie należycie ocenić i do prenumerowania pisma nie bardzo się garnie, jakkolwiek dobrze wie o tem, że wydawnictwo pisma tej miary co „Głos rolniczy“

niemałe pochłania koszta i że jeśli ono już trzeci rok istnieje, to utrzymuje się jedynie pracą i ofiarnością wydawcy.

Pokazuje się tedy, że jak we wszystkiem tak i tu potrzeba poparcia, a poparcia tego gdzież mamy szukać? jeśli u naszych zacnych Czytelników, którzy przy dobrych chęciach snadnie przyczynićby się mogli do utrwalenia egzystencyi, a nawet rozwoju tego Czasopisma. Niechaj każdy z Szan. P. T. Przyjaciół i Czytelników *„Głosu rolniczego"* postara się pozyskać dla nas jednego tylko prenumeratora, a materyalny byt wydawnictwa będzie zapewniony.

W nadziei, że odezwa ta nasza życzliwie przyjętą zostanie, i że zdwojona liczba prenumeratorów będzie jej wyrazem, — zapewniamy, iż utrzymywać będziemy i nadal pismo w tej mierze by stanęło na wysokości swego zadania.

Redakcya „Głosu rolniczego".

Kalendarz od 15-go do 30-go listopada. 16. P. Edmunda b. w., 17 W. Salomei kr. 18. Ś. Marcina b., 19. C. Marcina pap., 20 P. Dydaka, Eugen., 21. S. Serafina m., 22 **N. 25. po S.** Cecylii p, 23. P. Klemensa pap., 24. W. Jana od Krzyża, 25. Ś. Katarzyny p.. 26. C. Konrada, Piotra. 27. P. Waleryana b. 28. S. Grzegorza p.. 29. N. 1. **Adw.** Saturnina, 30. P. Andrzeja op.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Rolnicy! Jest tylko jeden środek tuczący, żywiący; ochronny dla świń. Dawajcie już prosiętom do karmy Doktora Trnkóczyego



Kraiński proszek odżywczy dla świń

jako dodatek do paszy dla ochrony, apetytu, płodności, mięsności i tłuszczu.

1 paczka za 50 hal. wystarczy na miesiące.

Dostanie u kupców; pocztą 5 pakietów ze składu głównego

Apteka Trnkóczyego, Lublana, Kraina, Austrya.

Podziękowania, urzędownie potwierdzone, napływają codziennie.

Do nabycia:

PRAKTYCZNY PORADNIK

przy wyrobie win owocowych i jagodowych

Opracował na podstawie własnych doświadczeń Profesor **T. Czaykowski.** Cena egzemplarza 35 cnt. (można przesyłać w markach pocztowych) do Administracyi „Głosu rolniczego“ w Tarnowie ul. Różana, Nr. 11-ty.

Zarząd ogrodów książęcych w Gumniskach

poczta Tarnów

ma do sprzedania

większą ilość drzew owocowych.

Wysokopienne	od 1·00 do 1·20 Kor.
Półpienne	od 0·90 do 1·00 Kor.
Karłowe	od 0·90 do 1·00 Kor.

„Przy dobrem źródle“.



(Maciora Aïda z 5-ciotygodn. młodemi).

Hodowla wielkiej uszlachetnionej świni żuławskiej

w **Milchwitz ad Nobitz** S.—A.,

oferuje świnie rozpłodowe najlepszego pochodzenia w rozmaitym wieku.

Wolne pastwisko — Rozdzielenie płci — Utrzymywanie na dworze.

Prospekt darmo. **Paul Kühn.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.